Nr. 22. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 16. Listopada 1849.*

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

30go Grudnia około siódméj godziny na Tureckim zegarze, właśnie kucharze wołali nas do stołu — wtém z Sarajewa przylatuje Tatarzyn z wiadomością, że tam lud się zburzył, chce baszy żonę i dzieci zabić i dwór jego zapalić. Basza kazał natychmiast konie pocztowe przyprowadzić — i ruszylim ku Sarajewu.

Przenocowawszy w Busuwaczu, nazajutrz dojechaliśmy do Rakowica, letniéj rezydencyi baszowéj (*teferics*). Mróz trzaskający, tak, iż nawet najwytrzymalszym na zimno ręce podrętwiały. — Rano 1. Stycznia 1840 przybylim do *salaszy* baszowéj (dworku gospodarskiego). Tu zatrzymaliśmy się, bo basza nieśmiał iść do Sarajewa, bał się bowiem powstańców. Posłał tylko Tatarzyna do miasta, rozkazując wiernym Sarajewianom, by tutaj do niego przyszli.

Tymczasem trzeba było co jeść. Basza pazia swego (tutundżja) posyła do gospodarza (wecila) po chléb. Ten zaś kazał mu powiedzieć, iż ani kawałka chleba nie ma. Basza o to się rozgniewał i wyprawia Omer-Czausza do kuchmistrza Husejna z oznajmieniem, że, jeżeli się o chléb nie wystara, głową przypłaci. Omer mówi Husejnowi, co mu basza kazał oświadczyć. Husejn zaś porwał kańczug i krzyczy: „A widzisz ty łajdaku (*ugursuze*) ten kańczug?“ — Omer na to: „Ja się kańczuga nie boję, ja tobie tylko oznajmiłem, jak basza przykazał; a z resztą ja się o to nie troszczę, czy głowa twa zleci z karku dziś jeszcze, lub jutro.“ — Husejn wywijając kańczugiem, przyskoczył ku niemu, a krzyczy: *Sikter bre, pszeto Hercegowaczko* (precz psia wiaro Hercegowacka); przyszedłeś ty tu mnie, aby tu sobie dokazywać? a ruszajże do Hercegowiny ty łajdaku!“ — Omer uciekał do baszy, ale basza usłyszawszy hałas, już wyszedł z namiotu swego, chcąc się dowiedzieć o przyczynie rejwachu. Basza grozi Husejnowi, iż każe go ściąć za to, że tak głupio wyjechał z Trawnika, ani chleba ze sobą nie zabrał. Husejn zaś nie tracił miny, owszem śmiało a dobitnie rzecze do baszy: „Jakżebym wyjeżdżając z Trawnika miał pomyśleć o chlebie? Myśmy tak szybko ruszyć musieli, żem ani statków twych policzyć nie mógł; nie ręczę za to, czy wszystkie rzeczy przywieźlim ztamtąd.“ — Basza gniewem uniesiony, sapie jak ryś, a krzyknie: „Tyś powinien pilnować porządku! rozumiesz? Pocóż ty bierzesz 150 piastrów miesięcznéj zasługi, kiedy nie wypełniasz swojéj powinności? I czemu ty mię jeszcze okradasz i oszukujesz przez cały rok?“ — Na to rzecze Husejn: „Co? ja cię oszukuję? Patrz, podczas naszego pobytu w Trawniku, za te pieniądze, którem zdarł z ciebie, jeno kupiłem sobie sześć bawełnianych czapek; a jeżeli ich pragniesz, dam ci je.“ — Tu Omer ducha nabrał i odzywa się do Husejna: „Patrzno, sam wyznałeś, żeś sześć czapek baszowémi pieniędzmi kupił. A o ileś go oszukał, nieprzyznasz się? — Jużci za jedyną parę, coś ukradł baszy, zasłużyłbyś na śmierć!“ — A Husejn

znowu kańczugiem zamachając się na Omera krzyknie: „Ruszajże ty trupie! tyś nie jest Hercegowińczykiem, lecz taka czarna psia wiara Arnautska (1); czekajże ino, kiedyś taki śmiały, pójdź sam, a zrąbnij mnie!“ — Groźby baszy nic nie pomogły: Husejn nie dał z siebie nic a nic wytargować, ani się nawet tak bardzo nie bał baszy. Daremne były groźby baszy: a jadowite oczy Husejna strachem każdego tak przejęły, iż nikt przystąpić do niego nie śmiał. Sam basza, widać, był jakoś niespokojny: czy mu Husejn Piotra napędził, czy buntu Sarajewskiego, rozstrzygnąć niechcę. Więc ta zuchwałość dziś płazem uszła Husejnowi. — Żona jakiegoś pastérza dowiedziawszy się, że basza nie ma co jeść, na prędce napiekła chleba pszennego i zaniosła do baszy. — Nareście przyszło dwieście Sarajewianów konnych: ruszyliśmy do miasta.

Wtenczas okropny głód był w Sarajewie: dlatego się lud zbuntował. Turcy mówili, że basza strasznie uciska kraj cały, że już więcéj nastarczyć nie mogą, że na wszystkich gościńcach każe cła (djumruki) (2) pobierać. Gdziekolwiek basza wyśpieguje jakie grosiwo, zabrać je każe. A czemuż to basza tak nas zdziera? Wszakżeśmy nie Włachy (t. j. Chrześcianie), lecz Turcy jak i on! Przeto nam też drogi Bóg nie da urodzajów (*bericiat*) (3), bo my sami naszéj wiary nie szanujemy.“

Basza powróciwszy do swego domu, wnet pieniędzy trochę rozdzielił między niektórych Turków, aby się uspokoili; kilku kazał pochwytać, w kajdany okuć, i na stopy wyliczyć batożki. Uśmierzywszy bunt, wedle rozkazu wezyra, wybrał się do Chwojnicy, do biskupa rzymsko-katolickiego Bośnieńskiego.

Ja zesłabłem, bom się zaziębił na podróży; basza kazał mi powiedzieć, że także mam jechać do Chwojnicy. — Ja zaś słabym będąc, niechciałem się puścić w podróż. Idę więc do baszy, i rzeknę mu: „Zacny baszo! Patrz, ty widzisz, żem słaby, powietrze Bośnieńskie mi nie służy; dlatego proszę cię, daj mi *izun* (pozwolenie), abym mógł iść do *wilastu* (do domu).“ — Basza odpowie: „Dobrze, dobrze.“ — Wszedł do pokoju, podpisał paszport, i oddał go *ciehajowi* (pisarzowi), by położywszy swój także podpis, *mur* (pieczątkę) na nim wycisnął. Wręczając mi paszport, rzecze: „Czekajno chwilkę, dam ci trochę pieniędzy.“ Dał mi 34 złtp.; podziękowawszy mu, poszedłem. Basza zaś rzekł do swoich: „Zobaczymy, co on zrobi: czy wyjedzie ztąd, lub, czy też tu pozostanie; jeżeli tu zostanie, weźmie odemnie pałki, i musi wrócić do méj służby.“ Sarajdar basza (dozorca domu), rodem z Srijemu (4), przybiegł mi oznajmić, co basza powiedział. Dlatego, acz słaby, natychmiast wybrałem się w drogę, i Omer-Czausz odprowadził mię aż do bramy zamkowéj. Minąwszy Brezowacz, przyszedłem na noc do Mokra, u podnoża gór Romanii. Tam już ani jeść, ani pić nie mógłem, takem był słaby; więc rano 20. Stycznia na czczo z Mokry się wywłókłem; ostatnich sił dobywając, lézę daléj, aby jak najprędzéj z pod Nowakowych ścian wydostać się na Romanię. Ledwom podciągnął pod samę górę. Tu zaś całkiem osłabiony, wpadłem w śnieg: pot na mnie wystąpił, w głowie mi się przewraca. Ranny zimny wiatr ocucił mnie: wtém nadjeżdża Bośniak ze żoną; wracali z Sarajewa, gdzie zboże sprzedali. Dostrzegłszy mnie leżącego w śniegu, wołali na mnie, zkądem i dokądem? Odpowiem: „Byłem na służbie u baszy, a teraz wracam do domu; w drodze zasłabłem.“ — Mąż patrząc się na żonę, mówił do niéj: „Co z nim robić, żono?“ — „Ej, wsadź go na ten luźny koń (bo mieli ze sobą trzeciego konia), przeprawim go przez Romanię, tak ułatwimy mu podróż.“ Zeskoczył z konia, otrząsł mię ze śniegu, i rzekł do żony: „Podaj mi butlę, Milico, niech się ten biedny człowiek pokrzepi.“ — Podał mi butlę wódki, musiałem się trzy razy napić. Wsadził mię na konia: a wolnym krokiem przejeżdżamy przez góry.

Góra Romania jest bardzo wielka. Ze strony Sarajewskiéj (od zachodu) są okropne skały, tak że zdrowy człowiek, jeżeli się dobrze nie najadł, nieśmie się tędy puścić. Przy drodze stérczy skała stroma, podobna do poddaszku; tam dawnémi czasy siadywała straż Nowaka, Radiwoja i Gruicy, a podróżnego, który im nie przyniósł podarunku, sprzedali do niewoli (5); Turków zaś bez miłosierdzia zabijali. Nowak i Radiwoj, dwaj rodzeni bracia, i Gruica, syn Nowaka, silni junacy, mieszkali w jaskiniach na Romanii. W jednéj jaskini założyli swoją siedzibę, a w drugiéj były ich skarby; te żelaznémi wrotami były zamknięte. Wrota te do dziś dnia mocno zawarte, istnieją. — Sarajewianie z wojskiem nie raz szli na rozbójników, zwłaszcza, aga Dżerzelez, ale wyprawa

(1) Arnauci, Arbanasi, czyli Albanezy (sami się zowią Sztypetary), nie będąc spokrewnieni z innémi narodami Europejskiemi, bardzo są pogardzani przez sąsiadów swoich Słowian, Greków i Turków. Obecne rozruchy w Turcyi przez nich podniecane.

(2) *Djumruki* — cła, podatki, dziesięciny, które basza wedle swéj woli każe pobierać.

(3) *Bericiat* znaczy urodzaj polny, lub też całą przyszłą korzyść, która wyniknie z jakiéj rzeczy. *Bericiatus* — Bóg zapłać.

(4) *Srijem* jest wschodnia część Sławonii.

(5) Na pamiątkę każdy, co po raz pierwszy przechodzi przez Romanię, musi ze sobą wziąć kawał drzewa; tém podeprze ścianę Nowakową, aby się nie zwaliła. Leży też tam dużo drzewa. Mieszkańcy z każdego nowicyusza kpiąc sobie, mówią mu, iż tam siedzi niejaka straż, a nowicyusz drzewo przynieść jéj musi na opał.

nigdy się nie udała. Od strony Sarajewskiéj Romania była nieprzystępna: zbójcy napadnięci, Nowakowe ściany opuściwszy, w góry się cofali, Turcy zaś poszli do domu, a Nowak ze swą drużyną wrócił na rozbójkę. Nowak i Radiwoj podstarzawszy, Gruicy powierzyli naczelnictwo bandy. Pewnego dnia, Gruica przebrawszy się, udał się do Sarajewa, nibyto po proch i ołów; właściwie zaś chciał podsłuchać Turków, czyli też układają nową wycieczkę? Wszedł do kawiarni, gdzie aga Dżerzelez z innymi begami kawę spijając, tak ze sobą rozmawiali: „Tedy Nowak i Radiwoj zestarzeli, jużci oni Tureckich głów ścinać nie mogą; pójdźmy pomścić się." — Begi wychodzą, i wojsko zgroźne zgromadzają. Gruica zaś nabrawszy prochu i ołowiu, pospieszył na Romanię. Oznajmia ojcu i synowi, że na nich idzie silne wojsko, niechaj więc szukają schronienia, póki jeszcze czas po temu. Ci zaś naśmiewają się z niego: tyś jest bajda; my dotąd nigdy się Turków nie chronili, zawdy szczęście nam posłużyło; a i teraz się nie boimy, doczekamy Turków. — Wtém przyszło wojsko: straszna stacza się walka; rozbójnicy tęgo się bronią; Turcy zewsząd docierają; Nowak i Radiwoj legli — a Gruica dostał się do niewoli. Aga Dżerzelez darował mu życie, z tym jednakże warunkiem, iż całą górę Romanię z drzewa ogołoci; by hajducy (6) (rozbójnicy) przytułku na niéj znaleźć nie mogli. Dlatego też podziśdzień, skoro Romania trochę porośnie krzakami, Turcy wnet je wypalą, bo się obawiają hajduków, by się tam nie zasadzali. Na Romanii źródła niéma; czasem w moczarze, lub w czatarni, t. j. w jamie, znajdziesz trochę wody, deszczowéj, co tam naciekło.

Wraz z moim dobroczyńcą przeprawiwszy się na drugą stronę gór, dostaliśmy się do *hanu* (karczmy). Bośniak zsadziwszy mię z konia, powierzył mię opiece Dagi-Spahii, przedstawiając mu, żem chory, i w obcéj ziemi, więc żeby miał o mnie staranie (mukuet). Daga mię zaprowadził do swéj kafany (pokoju kawowego), położyłem się na *cilim* (kobiercu). Jego hodża pyta mię się: „Co ciebie boli? chcesz-li jeść?" — Jeść mi się nie chciało; alem miał wielkie pragnienie; prosiłem o wodę; przynieśli *bardak* (7): do dna wypiłem. Poczém jeszcze bardziéj zachorowałem. Do karczmy na nocleg przyszli kupcy Tureccy. Ci spostrzegłszy mnie słabego, pytali się: „Możesz co jeść? zapłacimy za ciebie." — Rozmawiając między sobą, rzekli: „To wielki *sewab* (8), cudzemu człowiekowi w jego chorobie przysługiwać się."

Ja tak opadłem ze sił, że im ani odpowiedzieć nie mógłem. Widząc hodża, żem tak osłabł, zbliżył się, i schylając się nademną, rzekł dwa lub trzy razy: *Moli sa Bogu, komszia* (9), *po swom zakonu moli;* (módl się do Pana Boga, przyjacielu, wedle swéj wiary módl się!) Hodża zaś przekonawszy się, że dla słabości modlitwy odmawiać nie mogę, wziął koran i czytał z niego. — Ja tymczasem zasnąłem. — Obudziwszy się w nocy, poczułem się zdrowszym. Turcy rano wstali, pili kawę. Prosiłem kafendżego, aby mi przyniósł kawę. „Gotuj mu kawę z cukrem (10)", odezwał się jeden z kupców — „kafendży, ja zapłacę." W owéj karczmie bawiąc trzy dni, nareście wyzdrowiałem; więc w dalszą ruszyłem podróż. — 23go Stycznia przyszedłem na nocleg do Hanicia. Tameczni Turcy, nie mając dżamii, muszą się modlić w prostym pokoju. Wszedłem podczas modlitwy: zdziwiłem się, że mnie nikt nie wygania. Tu po raz piérwszy przypatrywałem się nabożeństwu Tureckiemu. Hodża stał w kącie obrócony ku południu: a wszyscy za nim stanęli. Bierze koran, czyta z niego; kładzie go na bok, a zaczyna się kiwać: wszyscy za nim się kłaniają. Tymczasem hodża sam *czati* (11), a drudzy mówią jeno: „Amin! Amin!"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

(6) *Hajduk* jestto rozbójnik, włóczący się po drogach samotnych. U Serbów ma znaczenie bardziéj bohatyrskie. U nich rozbójnik zowie się *armia*. Hajduczyć — rozbijać.

(7) *Bardak* jestto konewka miedziana z pokrywką; z przodu ma céwkę; mieści w sobie 5 funtów wody.

(8) *Sewab* znaczy: uczynek miłosierny, po Serbsku: *zadużbina*. Takowémi uczynkami są: zakładanie meczetów, wykopywanie studni, gdzie niéma źródeł, sprowadzanie wody do gościńca, naprawa złych dróg, wspieranie podróżnych i t. d

(9) *Komszia* znaczy po Turecku: sąsiad, przyjaciel i t. p. Turcy chcąc komu podchlebiać nazywają go: *komszia*, czy on jest Włach, lub Szwab. W Podrinie, to jest w kraju nad Driną, Turcy mówią: *Srbine brate* (bracie Serbie)!" — Serb zaś mówiąc do Turka, za każdém słowem dodawać musi: *Turczine*. N. p.: *Pomozi Bog*, Turczine!

(10) Turcy piją kawę bez cukru.

(11) *Czatiti* u Bośniaków znaczy to samo co u nas: „dużo mówić z pamięci." „Nasze czytać książki," zowie się u nich: *ucziti knigu*. *Kniga* jest u nich właściwie próżny kawał papieru. (W Serbskiém *kniga* — list, czyli dopis, pismo; w Starosłowiańskim, czyli Cerkiewnym języku kniga — głoska, pismo, zląd czarnoksiężnik — ten co czarném pismem się trudni). Hodża na munarze bez księgi krzyczy; ale się nigdy nie mówi: *hodża czati sabu*, lecz: *hodża uczi sabu*, *uczi południe*, *uczi icindiu*, *uczi akszam*, *jaciu* (to jest hodża odmawia (wykrzykiwa) pierwszą, drugą, trzecią, czwartą, piątą modlitwę Turecką) i t. d. Skoro czas nadszedł, kiedy ma wołać, wyjdzie przed dom, (jeżeli dżamii niéma), wlezie na płot, a rozdziera się wołając: *Ićberila alah, ilalah.*

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

Dnia $\frac{27}{12}$. wieczór.

Mam ten dziwny nałóg, że głęboko się zamyśliwszy gadam głośno do siebie, chodzę, ruszam rękami, tak, że często ludzie na ulicy stawają i przypatrują się jakby waryatowi. Zdarza się to wtedy, kiedy umysł wśród mocnéj pracy odrywa się od ciała i o obecnym stanie całkiem zapomina. Naraz krzyknąwszy donośnie budzę się i lękliwie oglądam, azali ktoś mię nie podsłuchał i nie dowiedział się o przedmiocie mojego zajęcia. Czemu — nie zastanawiałem się dotąd nad tém, ale dość, że tak jest. Toż samo mi się przed chwilą przytrafiło, w zupełnéj zostając abstrakcyi chodziłem niespokojnie po izbie, aż głośno wymówione słowa *jeszcze to daleko* elektrycznie całém mojém jestestwem wstrząsnęły. Już bo ta chwila, kiedym ostatnie *do widzenia* z ust Polskich usłyszał, tak dawną mi się wydaje. Naraz mignął się przed oczyma kalejdoskopiczny obraz całéj mojéj przeszłości. Z zarosłego grobu wstała poważna postać ojca, patrzy się na mnie z dobrocią — widzę siebie kilkunastoletnim malcem trzymającym ojca za rękę. Idziemy na kopiec Kościuszki. Ale malec niespokojny odskakuje, przybiega, goni się z Brysiem, aż zmęczony pyta ojca, czy jeszcze daleko. *Jeszcze to daleko* odpowiada mój ojciec i wziąwszy za rękę prowadzi daléj....

Był czas gorący, początek Lipca — widzę siebie kilkoma laty starszym. Na czarnym ubiorze obwinął się w koło biały sznurek. Twarz pobladła pracą i częstemi łzami, które z tych oczu płynęły. Mały pokój, ozdobiony portretami, na kanapie, stolikach, łóżku porozrzucane książki i papiery. Ja z bratem chodzę po pokoju, czytamy skrypta akademiczne, gotując się na examina. Niecierpliwie przerzucając karty, zawołałem: ach! jakbym rad, żeby to już było po examinach. *Jeszcze to daleko mój kochany*, odpowiedział mi brat starszy.

Znowu kilka lat więcéj — dziecinna twarz ułożyła się w na pół młodzieńcze, na pół męskie już rysy. Ogród Angielski przerznięty ciemnemi alejami — we środku wzgórek, na którym rozrosła się cienista lipa. Na ławce siedzi dwoje ludzi, trzymając się za ręce, przytuliło się do siebie, jakby świat cały i wszystkie lata żywota w jednym uścisku zamknąć chcieli. Ona błękitnemi oczyma patrzy się w twarz młodziana, a po promieniach jéj wzroku spływa jéj serce całe, jéj tęskna, tkliwa miłość. Snać byłato chwila rozstania. Młodzieniec objąwszy w pół swą ukochaną, z boleścią zawołał: — Ach kiedyż, kiedyż mój aniele będziemy z sobą zawsze razem. *Jeszcze to daleko mój drogi — a może nigdy....* Westchnąwszy, wyrzekła kobieta.

Widzę pokój mojéj matki — przy łóżku obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, a pod nim nieustannie gorejąca lampa. Z dubeltówką na ramieniu młodzian całuje ręce matki, aż wzruszony upada na kolana i rzecze: „Błogosław mię matko — dziś wybije godzina niepodległości.... *Jeszcze to daleko moje dziecię*, odpowie matka, i wziąwszy mię za ręce prowadzi przed obraz Najświętszéj Panny. Nigdy się tak gorąco nie modliłem.

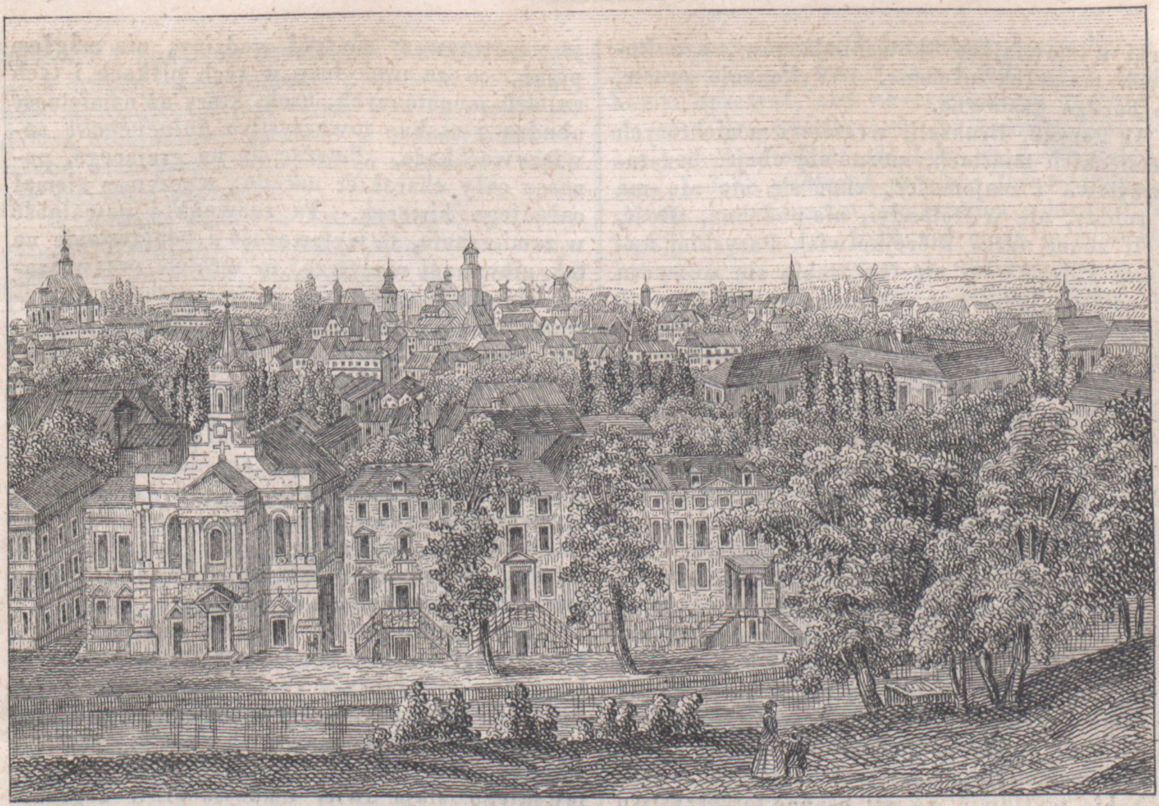
Jeszcze jeden obrazek. — Mieszkanie wygnańca — na stoliku leżą papiery, notatki, kilka książek. Obok mnie siedzi człowiek wieloma latami starszy, na jego twarzy widać ślady długiéj pracy i rozlicznych odmian losu. Wpatrzył się pilnie w kilka linij przez siebie nakreślonych, i nagle ożywiony świeżą myślą począł kreślić plan budować się mającéj machiny. W milczeniu śledziłem ruch ołówka — a widząc na jego twarzy zadowolnienie, spuściłem oczy i przerzucając notatki, zawołałem: Ach — kiedyż i ja z tych martwych liter żywe słowo zbudować potrafię. *Jeszcze to daleko mój Panie — jeszcze Pan dużo musisz pracować*, odpowiedział mój sąsiad.

A dzisiaj — czemuż ze smutkiem wyrywa się słowo: *Jakże to już daleko!*

Dnia $\frac{28}{12}$. wieczór.

Nie wiem, co mi się stało, ale od kilku dni jak tu jestem, znaczną widzę w sobie odmianę. Jakoś dziwnego rodzaju ociężałość zaczyna mnie ogarniać. Jestżeto skutkiem rozwijającéj się choroby, czy téż wypływem klimatu i charakteru kraju. Mimoto, że prowadzę życie zanadto nawet regularne (co się i zupełnym brakiem znajomości da wytłumaczyć) ranki od 8—2, a wieczory od 7—12 na pracy przepędzam niemam ani zwykłéj mi łatwości pojęcia, ani prędkiego zdeterminowania lub wyexekwowania z trudem porodzonéj myśli. Wszakże praca jest osełką ducha, a samotność fontanną myśli. — Miałżebym tak prędko przekabacić się w Holendra.

Göthe powiedział, że Holendrzy są ordynarną edycyą Niemców. Najociężalszy, najpoważniejszy Niemiec jeszcze się żwawym wydaje w obec Holendra. Jemu nigdy i nigdzie nie pilno, proś, namawiaj go, wystawiaj mu wszelkie na niego spłynąć mogące korzyści w razie energicznego postępowania, on ci odpowie: Laat ons wartneemen (zastanówmy się) i dla lepszéj strawności drugą nałoży fajkę. Zdawało mi się, że moje listy rekomendacyjne potrafią mi ułatwić wszelkie trudności, jeżliby się jakie niespodzianie nawinęły. Tymczasem po tygodniu czekania, jeszcze nie wiem, czy będę mógł wejść



Widok Hagi.

do Archiwum. Najbardziéj mię bawi jeden Pan; za pierwszą razą odradzał mi szukania po Archiwach, bo i na cóż, kiedy w Bibliotece jest tyle dzieł i manuskryptów; za drugiém zaś widzeniem objaśnił mię, że się wszystko ułatwi, i że w tych dniach przyjdzie do mnie i zaprowadzi mię do Archiwisty. Daj Boże, aby przyszedł, bo już trzy dni minęły, a jego nie widać.

Tymczasem nie mając co lepszego do roboty, włóczę się po mieście i okolicach. Miasto bardzo wesołe, bulwary i jezioro wiele wdzięku mu dodają. Holendrzy cieszą się na zimę, bo przepadają za ślizgawką; a jeden uczony wielce się zgorszył, że ja, który pochodzę z kraju wiecznie śniegiem zasypanego, ślizgać się nie umiem. Jest tu kilka ładnych pałaców, ale ani budowli, ani ich osobliwości opisać nie myślę, bo nie mam zamiaru pisania jeografii, lub Guide des Voyageurs.

O pół mili od Hagi jest wioska Scheveningen, tuż nad morzem położona. Miejsce kąpiel morskich. Zastanowili mię nadzwyczajnie mieszkańcy; podobno pisał o nich któryś tam uczony, ale ja o tém nie wiem. Cała wieś mówi dużo odmiennym od dzisiejszego Holenderskiego językiem; powiadali mi, że mowa ich zupełnie jest taka, jaką się napotyka w najdawniejszych pomnikach Niderlandzkiéj literatury. Nic dziwnego, wszakżesz i u nas chłopi mówią nieraz językiem Bielskiego; ale to jest zastanawiające, że ludność téj wsi, mimo, że w ciągłych ze stolicą zostaje stósunkach, nie odstąpiła na krok od dawnych obyczajów. Mężczyzni w ogromnych spodniach skórzanych, wyżéj pasa dochodzących, w kurtkach z grubego sukna, zwanych *wambuis* i szerokich kapeluszach; trudnią się rybołóstwem i z tego jedynie żyją. Kobiety wystrojone na Niedzielę noszą mosiężne blaszki na obu skroniach, szczelnie do skóry przystające, co bardzo zabawnie podróżującego uderza. Trudno mi więcéj o nich powiedzieć; chciałem coś obaczyć, dowiedzieć się czego, ale w żaden sposób rozmówić się z nimi nie mogłem. Rad nie rad musiałem udać się do restauracyi i tam słuchać oberzysty, który mi opowiadał o kąpielach, kąpiących się, skuteczności wody morskiéj, usłudze w jego hotelu, taniości nadzwyczajnéj potraw i napojów etc. etc., a gdy po godzinnych pochwałach zeszedł do mnie i chciał wybadać co za jeden, zapłaciwszy śniadanie wyszedłem nad morze. Na pamiątkę tego spaceru kupiłem sobie dwie fi-

gurki wystawiające Skewenindżanów, a z drobnych muszelek ułożone. Wykonanie proste, ale bardzo gustowne.

W Paryżu, Brukseli, wreście i w niektórych Niemieckich miastach, można się obejść bez towarzystwa i znajomości, choć się nic nie ma do roboty, ale w Holandyi, nie podobna. Dość, jeżeli znam adres któréjkolwiek Paryskiéj kawiarni i dostawszy się tam, topię się w morzu dzienników, popijając roskoszną mokkę. — Z dzienników wszystkiego się dowiem, cały kłopot w tém, na co pierwéj wydać pieniądze i w którym teatrze wieczór przepędzić. W Hadze żadnego porządnego Holendra po kawiarniach nie obaczysz — wszyscy usunęli się w osobne *Societety* i bawią się przy zamkniętych drzwiach. Kto nie jest wprowadzonym do takiéj resursy, nie znajdzie ani dzienników, ani żadnéj rozrywki, i zanudzi się na śmierć, chociaż i w resursie towarzystwo Holenderskie nie rozpędzi jego nudów. Przekonałem się, że w żadnym kraju na świecie nie ziéwa się tak roskosznie jak w Holandyi, jestto pewnego rodzaju przyjemność, tylko aby ją uczuć potrzeba téj wiecznie drzymiącéj, mglistéj aury Holenderskiéj, tych śpiąco-poważnych fizyonomij i niezmiernie zajmujących rozrywek krajowych. Proszę sobie wystawić, że jest osobne towarzystwo (do którego i piszący miał honor, być zaproszonym, co mu wielu pochlebiło), pewnéj gry zwanéj *kolve*. Gra ta wymaga osobno na to zbudowanéj sali, usługi stałéj i porządnych pieców — towarzystwo więc musi się składać, celem utrzymania służących, zapłacenia lokalu i t. d. Ale cóż to za gra — opiszę tak, jak ją obaczyłem.

Wchodzimy w wieczór do ciemno-oświeconéj sali, w któréj nie ma ani stołków, ani ławek, tylko w dwóch końcach z kamiennéj posadzki wznoszą się dwa słupy okrągłe. Jaki z nich użytek pomyślałem — trudno mi było odgadnąć. Przybywający witają się, piją poncz, wódkę, zapalają gliniane fajeczki, a wtém służący przynoszą im grube laski z mosiężném na wzór czekana okuciem. Każden z graczów bierze w rękę ten kij, próbuje go, macha, wreszcie staje rzędem i czeka. Czekam i ja, bom dotąd nic nie zrozumiał. Służący przynosi trzy wielkie gumlastyczne piłki, obwinięte nicią. Jeden z grających kładzie ją powoli na ziemię, bierze kij w oburącz i po nieznośnie długiém zamierzaniu się uderza. Kula trafia w słup, o którym pierwéj wspomniałem i odbita biegnie w drugi koniec sali. Jeżeli fałszywie odbita uderzy o ścianę, wtedy jest przegrana; jeżeli zaś potoczywszy się w drugi kąt sali trafi w słup — wtedy radość wielka — otrębują wygraną. Trafne uderzenie jest nadzwyczajnie trudne, potrzebuje uwagi, biegłości i długiéj wprawy. Gra ta całe wieczory zajmuje amatorom; ja popatrzywszy się pół godziny, nie mógłem pojąć, co za urok leży w tych piłkach i tych rzutach monotonnych, urok, który aż namiętność obudza i osobne towarzystwa *kolveverein* zawiązywać każe. Patrząc się na grającego, poznasz cały charakter narodu; wyczytasz niemal całą jego historyą. Ta rozwaga i powolność w zamierzaniu, ta wytrwałość i poprzestanie na tak niewinnéj rozrywce, to wreście przywiązanie się do gry dlatego, że jest narodowa, wytłumaczy nie jednę zagadkę w dziejach Holandyi. Kilka milionów ludu wydarło ziemię swoją Oceanowi i Hiszpanii, ale aby zwalczyć dwóch tak strasznych nieprzyjaciół, jakiéjto trzeba było rozwagi, wytrwałości i umiarkowania. Ta drobnostkowa oględność, systematyczna, ale nie próżnująca nigdy powolność, stworzyły te hydrograficzne cuda, rozwinęły pasmo również cudownych dziejów Holandyi XVII wieku i podniosły miasta pojedyńcze do rzędu mocarstw Europejskich.

Haga, jestto miasto w całém znaczeniu tego wyrazu arystokratyczne — znajdziesz tam tylko panów i hołyszy. Wszystko koncentruje się w pałacu królewskim; prace i zatrudnienie mieszkańców, każdodzienny ruch zbiega się tam i ztamtąd życie swoje czerpie. Obok dworu królewskiego stają świty ambassadorów zagranicznych i ministrów krajowych — jak więc w każdém małém mieście, tak i tutaj wpływ dworu i otaczających go figur wyciska na mieście odrębną jakąś fizyonomią. Właściwéj średniéj klassy kupców, urzędników, nie masz tam prawie, albo przynajmniéj bardzo mało. Ztąd więc naprożno podróżujący starałby się szukać w Hadze tego rodzaju zabaw i przyjemności, które w każdém handlowém, lub przemysłowém mieście do zbytku napotkać można. Tego wszystkiego w Hadze nie znajdzie. Teatr będący własnością króla, z ludnością żadnego nie ma stósunku, a nie zależąc bynajmniéj od publiczności, przybiera ten dziwny charakter nieswojskości, podobny roślinie tropikowéj w północne przeniesionéj strony; wątpię więc, aby który podróżny chciał szukać rozrywki na tego rodzaju widowiskach, ja przynajmniéj dwa razy tylko byłem w Hagskim teatrze i choć w ogóle namiętnie lubię scenę, żadna mię więcéj nie ciągnie ochota.

Jedna tylko biblioteka — ale o bibliotece teraz jeszcze za wczas — rozpiszę się więcéj — o i do znudzenia, kiedy poszukiwania moje zakończę i z kilkotygodniowéj pracy sumienną przyjdzie mi zdać sprawę. Księgarnie nie znakomite — ciekawsze są zbiory antykwarskie. O te nieszczęśliwe zbiory, cóż one florenów moich połknęły. W jednéj kawiarni znalazłem nieocenionéj wartości arcabę z puffa (czyli jak w tamtych stronach nazywają *baki*). Jestto arcaba historyczna Polska, na któréj wyciśnięty

Sobieski z podpisem Stanisława Leszczyńskiego — z drugiéj strony wieniec z napisem tryumfalnym w około. Załuję teraz, żem ją posłał jednemu zbieraczowi pamiątek i starożytności — trzeba było przynajmniéj zdjąć rysunek i wiersze łacińskie przepisać.

W składzie pana van Tetrode kupiłem śliczny rysunek Hooghego, przedstawiający (jak wszystkie tego mistrza), Sobieskiego na koniu pod Chocimem. Kilka portretów Falcka, prześliczny konik zdaje mi się Płońskiego, zbogaciły, nie liczebnie, ale rzeczywiście szczupły mój zbiorek. Cóż to dopiero będzie w Amsterdamie — drzę z radości na widok Falków, Hondyusów, Johnów, Romanów de Hooghe etc. etc., ale i z bojaźni i przerażenia patrząc się na moją kassę, która jakby dręczona konsumpcyjną gorączką, lub jak w galopujących suchotach, niknie i chudnie widocznie. Cóż ja przywiozę do domu, jeżli zanim mi przyjdą pieniądze, będę musiał pozjadać Falków i nie Falków, Sobieskich i nie Sobieskich!!

Ale w Bogu nadzieja i w mojéj gospodyni, któréj tam i przez głowę nie przejdzie, aby podróżujący i amator starożytności miał cierpieć na kurcz kieszeniowy. Oczywiście — zatem z spokojną myślą czekajmy, a poczciwy listowy zawita przecież do mnie w Hadze lub Amsterdamie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Die 1ma Februarii. Wczorajsza rezolucya J. K. Mci niech będzie in consolationem WW. MM. PP., który deklarował satisfactionem praetendentibus, tylko WW. MM. PP. niechciejcie ulterioribus rationibus zabierać cursum consiliorum, są tu wielorakie interessa, ale jeżeli im będzie dogodzić można, a osobliwie względem dóbr Nejburskich, sami WM. Państwo chciéjcie rozsądzić; proszono o głosy i zabrał:

JPan Dąbrowski, Poseł Lit. chwaląc projekt korrektury Trybunału kor., bo teraz niesprawiedliwość zaginąć musi, a sprawiedliwość panować. Wspomniał o traktacie Brunświckim, że jest potrzebny, i życzył, aby ordynować Posłów, nieuważając, aby to miało być przeciw wolności, że in exteris negotium nostrum tractabitur; przystąpię potém do interessu władzy Hetmańskiéj, aby projekt mollificationis o téj funkcyi był czytany. Monopol papierowy nowéj maniery chwalił, że to jest dobry sposób, spodziewając się, że ta summa, która będzie importowana, może nas sublevare jakożkolwiek w naszych pretensyach, przez które mamy krzywdę, a te amnestya okryła i na Sejmie Grodzińskim approbatum upraszał, aby ukrzywdzonym zadosyć uczynić. Przymawiając się do interessu dóbr Nejburskich powiedział, że lubo są dobra dziedziczne, jednak podlegać powinny Juri terrestri, bo za nie prowincya Lit. już multum contribuit; allegują tu różni, że Trybunał może to rozsądzić, który nie ma potestatem ex quo indignae personae. Promowował projekt alternaty Sejmu Grodzińskiego jako deklarowano, że po przeczytaniu korrektury Trybunału kor. miał być czytany i upraszał, aby do tego przystąpić. Inni Posłowie Lit. to samo promowowali, osobliwie Jchmść Xiążęta Radziwiłowie, Krajczy i Miecznik Lit. obstając, aby projekt o dobrach Nejburskich był czytany; jedni tedy pozwalali, drudzy nie, a tak sistebant activitatem niepozwalając na głosy, dopiero tedy będąc passivi, pozwalali na czytanie, że dobra Nejburskie, lubo z natury nie są ziemskie, jednakże tychże używają przywilejów, co i ślacheckie. Od subsystencyi także żołnierza uwolnione, a dla dyscernencyi pretensyi do tychże dóbr Komissyą naznaczamy, oraz in ordine evacuationis Sasów, discussionis praetensionum względem krzywd w tychże dobrach poczynionych satisfactionis pro praeterita et in futurum cautionis. Zastawnikom i wszelkim dzierzawcom i t. d. Wymieniono zaś w tym projekcie ze strony J. K. Mci JPana Oberstlejtnanta Rajskiego, ze strony ukrzywdzonych N. N. znać, że to w izbie Senatorskiéj concludetur. A gdy nie było zgody na ten projekt, znowu Xiążę Miecznik stitit activitatem, dla czego był fremitus, przecież na wstawienie się JPana Karwowskiego czytany był projekt Komissyi do Xięstwa Brandeburskiego względem granic, że się Elektor Brandeburski wdziera praetextivo colore i usus odbiera, jakoto JPanu Karwowskiemu i innym przy granicach względem poczynionych krzywd, dla których załatwienia naznaczamy urodzonych N. N. O trzeci projekt wnosił JPan Starosta Gnieźnieński, któremu impugnabatur, namieniając, że to czytanie bardziéj passive dzieje się, aniżeli active. Jednak JPan Sekretarz poselski, czytał Komissyą względem rozgraniczenia w Śląsku między miastem Rawiczem, pod ów czas JPana Starosty Dobrujskiego, a dobrami Graffa Rozenwald, i wszelkich poczynionych krzywd wedle satysfakcyi. O tych zaś Komissyach Król Jmć poprzedzi listami swemi do dworu Wiedeńskiego i Berlińskiego, aby i ztamtąd Komissarzów naznaczyli; dla uznania krzywd i satysfakcyi nie było zgody, że nawet nie dokończył czytania interlocuterie, tylko przymawiano się, że tu jest Poseł Cesarski przytomny, żądano od J. K. Mci deputacyi do konferencyi z tymże Posłem, ex quo Cesarz Jmć w liście swoim do stanu Rycerskiego pisanym, referuje się na niego, i aby także z izby Poselskiéj deputen-

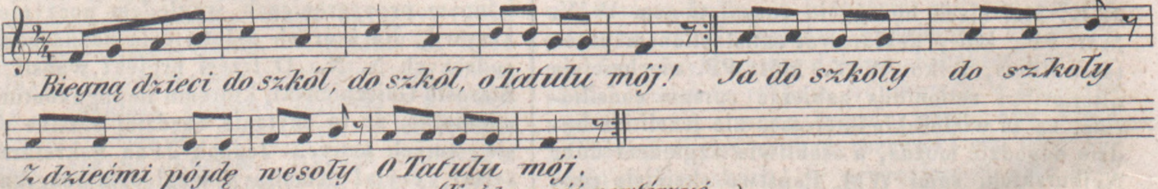
tur, i tym respektem traktatu Brunświckiego, aby zawczasu uformować projekt, na to nie było zgody.

JPan Komecki także interlocutorie praecustodiebat, że jeżeli według deklaracyi onegdajszéj non descendemus ad desideria Wdztw na żaden głos nie pozwala. A wtém JPan Marszałek doniósł izbie Poselskiéj, że JPan Wda. Wileński prosi o audyencyą, jako pozwolono. Jednak nim nadszedł przymawiano się interlocutorie do różnych wniesionych materyj, niepozwalając na prolongacyą sejmu, tylko, aby się desideria Wdztw kończyły. Nadmieniono jednak, aby prosił Króla Jmci o prowincyalne sessye, spodziewając się, że tam żądania Wdztw. tém łacniéj i prędzéj uspokojone będą, ale Xiąże Miecznik Lit. co raz opponował się przy swoim projekcie względem dóbr Nejburskich, na co JPan Poseł Brzesko-Kujawski odpowiedział: że skórę na żywym niedźwiedziu targujemy. Życzył ten interes wziąć na górę, ponieważ Król Jmć deklarował cooperationem suam do uspokojenia jego i do władzy Hetmańskiéj, że prawo dosyć dobrze jest napisane, a wreście, że ta materya tyczy się wszystkich trzech stanów. Więc ją tam odłożyć. Traktat Brunświcki approbabat, że potrzebny, ile kiedy, każde Państwo swoje interessa promowuje. Przypomniał Eliberacyą Elbląga, aby go wykupić, proponując, żeby temu miastu dać wolność lat 20 od akcyzy, to się samo może wykupić, albo też pozwolić któremu ślachcicowi Polskiemu, o któregoby u nas nie trudno było, żeby tę summę złożył, a oddać mu ad extenuationem te dobra.

Nie zapomniał i artyleryi kor., któréj non sufficiunt 10,000 na konserwacyą, aby ją mieć in prima cura i obmyślić majorem provisionem; wprzód jednak, życzył informationem wziąć o stanie téj artyleryi, nie zapomniał i żeglugi, że na komorach srodze depactantur, osobliwie na Fordanie; życzył, aby w Toruniu cło było zniesione, kiedy w pobliskości Fordan lokowany; w tym nadszedł též JPan Wda Wileński z Marszałkiem W. X. Lit. i Starostą Bobrujskim i innymi kolligatami, i usiadłszy z Krakowskimi i Wileńskimi Posłami, miał mowę submissa voce.

JPan Pisarz Wileński deputat do Konstytucyi imieniem JPana Wojewody, żądanie jego powtarzał, że Jmć ma pretensyą do Rzpltéj pięćkroć kilkadziesiąt tysięcy erogowanych na wojsko Lit. i że to ma według dawniejszéj konstytucyi approbatum wedle satysfakcyi, którą mu obiecano. Naznaczono wprawdzie z czopowego i szelężnego, ale ani nawet prowizya od téj summy nie wystała, dla czego suplikował, aby obmyślono jaki sposób, choćby z monopolu, jeżeli zdawać się będzie, albo z soli, która idzie percepta do skarbu po złot. od beczki. JPan Marszałek odpowiadając imieniem Izby całéj poselskiéj ex currebat in laudes, że Jmć od kilkudziesiąt lat Senator pierwszy w gronie Senatorów Lit.; straciwszy fortunę niesprawiedliwością losów i wojny, niesprawiedliwością nieprzyjaciół, dla sublewacyi substancyi domu swego, wchodzi tu Jmć suplikując, ile kroków uczynił satisfactionem, o których na prowincyalnych sessyach pomówimy. Za odbieraniem téj rezolucyi odszedł Jmć Wda. (Ciąg dalszy nastąpi.)

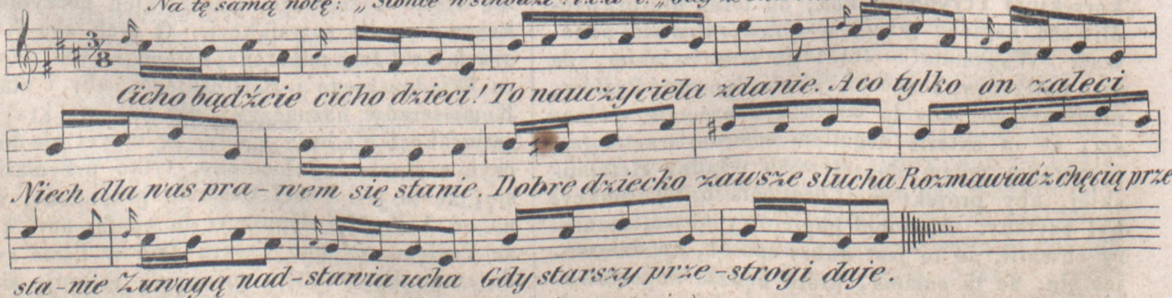
O Tatulu mój!



(Każdą część powtórzyć.-)

Cicho bądźcie!

Na tę samą nótę: „Słońce wschodzi: i.t.d." i: „Gdy ze snu otworzym oczy i.t.d."



(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)